Strzeż się przed zachłannością

Łuk. 12:13-23

„Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodowałby na duszy swojej?” – Mar. 8:36.

Pewnego razu, gdy Pan Jezus nauczał lud odnośnie do spraw duchowych, przerwał Mu jeden ze słuchaczy, którego serce wypełnione było strachem dotyczącym ziemskich rzeczy, twierdząc, że został niesprawiedliwie potraktowany przez swojego brata podczas podziału majątku po rodzicach; i prawdopodobnie widząc, że przez pewne kwestie prawne nie mógł uzyskać tego, co uważał za należące mu się według prawa żydowskiego, skierował się do wspaniałego Nauczyciela, aby użył On swojego wpływu i wstawił się za nim u jego brata, przekonując go, że musi postąpić wspaniałomyślnie, a jeśli brat nie będzie skory – wymusić to na nim.

Jak wielu jest takich, którzy widzą tylko tyle i nic więcej w nauczaniu Chrystusa – środek, który może służyć ich własnym interesom; sposób zabezpieczenia sprawiedliwości dla nich samych. Jak wielu gotowych jest cytować słowa naszego Pana, kiedy jest to dla nich wygodne, lecz poza tym, w innych sytuacjach, wykazują niewielkie zainteresowanie nimi oraz zasadami sprawiedliwości, do których się odwołują! Osoby, które mają takie nastawienie serca, rzadko są w stanie pojąć lub radować się sprawami duchowymi, które przedstawiał nasz Pan, tak jak ten młody człowiek opisany powyżej zupełnie nie był zdolny czerpać z duchowych lekcji Pana, ponieważ wszystkie jego myśli były zajęte jego własnymi, samolubnymi planami, intrygami i poglądami – niezależnie, jak bardzo sprawiedliwymi mogły być.

Nasz Pan stanowczo odmówił mieszania się w to, mówiąc: *„któż mię postanowił sędzią albo dzielcą między wami?”*. Zobrazował On przez to powszechną zasadę biblijną: *„Oddawajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu”* oraz *„I temu, który się z tobą chce prawować, a suknię twoję wziąć, puść mu i płaszcz”* – nie proś i nie oczekuj niczego ponadto, co oferowane jest przez prawo cywilne państwa, w którym mieszkasz. *„Każda dusza niech będzie zwierzchnościom wyższym poddana: boć nie masz zwierzchności, tylko od Boga; a te, które są zwierzchności, od Boga są postanowione* [dozwolone]*”.* Królestwo naszego Pana, obiecane z dawna, które ostatecznie stanie się „pożądanym od wszystkich narodów”, wtedy jeszcze nie nadeszło i wciąż jeszcze nie jest zaprowadzone. Ciągle jeszcze modlimy się *„przyjdź Królestwo Twoje, jako w niebie, tak i na ziemi”*. Lud Pański musi zauważyć ten fakt i nie oczekiwać absolutnej sprawiedliwości oraz prawości, dopóki obecny porządek rzeczy nie przeminie wraz z końcem tej dyspensacji – której księciem i władcą jest Szatan, jak mówią nam o tym zapisy Pisma. Zamiast oczekiwać sprawiedliwości w pełnym wymiarze, lud Pański powinien raczej być zaskoczony tym, że w wielu częściach świata można już obecnie uzyskać tak dużą miarę sprawiedliwości.

Tak jak nasz Pan nie był skłonny stawać w roli sędziego lub rozjemcy w czasie swojej obecności, tak też Jego naśladowcy nie powinni starać się interweniować w świeckie sprawy. Ta sytuacja potoczyłaby się inaczej, gdyby ci dwaj bracia przyszli razem do naszego Pana i, udowadniając, że chcą postąpić właściwie, poprosili Go o decyzję, jaki sposób postępowania byłby słuszny. W takiej sytuacji nasz Pan na pewno udzieliłby im odpowiedzi, przedstawiając swój punkt widzenia i powody, dla których tak uważa.

Wspaniałą rzeczą byłoby dla naśladowców Mistrza, gdyby dobrze przyswoili sobie tę lekcję niewtrącania się w sprawy ziemskie – lekcję, że ci, którzy przemawiają jako Boży przedstawiciele, powinni mówić o sprawach duchowych do duchowej klasy, a nie do ziemskiej – do tych, którzy mają uszy ku słuchaniu, a nie do ślepych i głuchych. To, oczywiście, nie oznacza, że lud Pański nie powinien dawać żadnych rad, lecz jedynie, że nie powinien dawać rad lub w inny sposób angażować się, wykraczając poza obręb praw, zwyczajów i sposobu życia kraju, w którym mieszkają. Ten młody mężczyzna z powyższej historii z pewnością zwracał się do swojego brata oraz do władz żydowskich, by spełnili jego żądania, które uważał, że mu się należały; podobnie dla chrześcijanina właściwe jest zwrócenie się do osoby bezpośrednio zaangażowanej, by przedstawić to, co uważa on za słuszne w danej sprawie spornej. Może też odwołać się do prawa kraju, w którym mieszka; lecz jeśli to zawiedzie, powinien zadowolić się swoją aktualną sytuacją i cierpliwie oczekiwać na Królestwo Pańskie i jego sprawiedliwą zapłatę.

Ta zasada, gdyby wprowadzona była w życie przez chrześcijańskich misjonarzy w Chinach, mogłaby, wierzymy w to, doprowadzić do zdecydowanie innych warunków niż te, które teraz tam panują. Natomiast przykład naszego Pana i różne napomnienia w tym stylu były bardzo powszechnie zignorowane i – wręcz przeciwnie – zwyczajem misjonarzy, którzy udali się do Chin oraz innych krajów, było ignorowanie praw tych państw i „władz, które tam były”, a których rządy dozwolił Pan

Bóg. Próbowali oni rozstrzygać wszelkie spory, wtrącając się w sposób, który Mistrz potępił w omawianej lekcji. Nie tylko to, lecz też ubiegali się – w sposób publiczny lub prywatny – o ingerencję różnych tzw. chrześcijańskich władz tego świata, chcąc, by stanęli po ich stronie, gwałcąc prawa tych, którzy zostali ustanowieni w tych państwach. Rezultatem tego złego sposobu postępowania jest to, że dobra strona chrześcijaństwa, jego prawo moralne i wychowawczy wpływ, są wyjątkowo znienawidzone i wywołujące strach – jako ingerencja polityczna, skierowana na zniszczenie praw i instytucji, które ludziom tych krajów wydają się mądre i dobre; i które też dostosowane są do intelektualnego i moralnego poziomu większości ludzi tych krajów.

Nie możemy zbyt surowo napominać, jak jest to czynione – przeciwnie do nauczania Mistrza – w obecnych metodach pracy misyjnej opartych na armatach, okrętach wojennych i żołnierzach. Uznajemy te metody za całkowicie sprzeczne z metodami stosowanymi przez naszego Pana i apostołów, a także przez nich zalecanymi. Te metody natomiast są w większym stopniu zgodne z takimi, które stosowane były podczas „ciemnych wieków” przez papiestwo i mahometanizm. Wydaje się, że wczesne misje protestanckie były bardziej rozsądne i właściwe. Misjonarz, oddając się tej pracy, rozumiał i godził się na to, że – mówiąc obrazowo – wziął swoje życie w swoje ręce; on już ofiarował swoje życie przed rozpoczęciem tej pracy. Ani on, ani ci, którzy go posłali, nie myśleli o tym, by odwoływać się do władzy, by pomściła jego śmierć, oddając wiele istnień ludzkich za to jedno lub wypłacając pieniądze, oddając prawo do ziemi lub nadając znaczne przywileje w kwestiach handlowych. Szedł on jako reprezentant pokornego i uniżonego Pana Jezusa, jako „żywa ofiara”, tak, jak apostołowie w swoim czasie szli naprzód, bez żadnego wsparcia, ani ze strony kościelnej, ani cywilnej. Tak jak apostołowie mieli oni przywilej odwoływać się do wszystkich praw i moralnych instynktów ludzi, wśród których żyli i dla których dobra kładli oni swoje życie; ci jednak tego nie uczynili i nie zostali do tego upoważnieni przez żaden zapis z Pisma.

To panujący obecnie niewłaściwy system podbijania mórz i ziem, by uczynić z ludzi prozelitów przy pomocy walki, dział i żołnierzy, odpowiedzialny jest za utratę życia wielu osób i za okropne cierpienia. Gdyby obecnie do kwestii pracy misyjnej podchodzono tak, jak za czasów apostołów, a także jak na początku obecnego stulecia [słowa pisane za czasów życia brata Russella – przyp. tłum.], prawdopodobnie nie przedstawiałaby się ona tak pretensjonalnie, a odnalazłaby taką samą liczbę „wybranych” jak stosowana w dzisiejszych czasach metoda; natomiast kwestie, które obecnie sprowadzają tak wiele problemów i w przyszłości nadal będą je stwarzać, zostałyby usunięte. Dzięki temu wielu biednych pogan miałoby zdecydowanie lepsze nastawienie, niż ma to miejsce teraz – byliby oni bardziej podatni na wpływ prawdziwej Ewangelii, kiedy w końcu prawdziwie rozpoczęłaby się wielka praca misyjna, którą Pan Bóg zaplanował, pod kierownictwem Królestwa Niebios, podczas której Chrystus i Jego wybrany Kościół, królowie i kapłani, będą rządzić i błogosławić z nieograniczoną mocą, mądrością i miłością.

Mimo że Pan odmówił zabrania głosu w opisywanej wcześniej historii, skorzystał z tej okazji, by dać lekcję dotyczącą zachłanności – lekcję, która przydałaby się obu braciom, jeśli byliby wówczas obecni, ale również wszystkim słuchaczom.

Napomnienie, by strzec się zachłanności, zastosowałoby się do tego, który szukał wstawiennictwa naszego Pana. Możliwe, że prosił on o coś, do czego nie miał prawa oraz co było niezgodne z wolą i zamiarami jego ojca – pożądał czegoś, co jego ojciec przeznaczył dla jego brata. Jeśli natomiast chciał on uzyskać jedynie to, co mu się słusznie należało, słowa naszego Pana byłyby dla niego pocieszeniem, pokazując, że niezależnie od tego, czy uda mu się zyskać wszystko, co mu się należy w obecnym życiu, będzie to – obiektywnie patrząc – nieistotne w porównaniu z posiadaniem tego doświadczenia i właściwym użyciem go na korzyść życia wiecznego. Słowa naszego Pana mogły być także lekcją dla brata tego człowieka, jeśli próbował on oszukać i przywłaszczyć sobie to, co należało do jego brata – a nawet jeśli był on z chciwości skąpy w zrozumieniu praw swojego brata. Rzeczywiście, wszyscy, którzy rozsądnie zastanowią się nad znaczeniem przypowieści naszego Pana obrazującej przedmiot zachłanności, dostrzegą w niej wartościową lekcję.

Bogaty sknera

W tej przypowieści nie mamy powiedziane, że ten bogaty człowiek nabył swoje bogactwa w jakiś nieuczciwy sposób. Nie jest on oskarżony o to, że oszukał swojego brata lub sąsiada. Jedyny zapis opisujący go wskazuje, że miał on pod dostatkiem dóbr materialnych i że przez naturalną kolej rzeczy był bardzo zamożny; a lekcja z tej przypowieści dotyczy pytania, które zadał samemu sobie: „Co uczynię z tym wszystkim, co posiadam?”.

Prawidłowo usposobiony umysł, „duch zdrowego zmysłu”, odpowiedziałby na to pytanie mniej więcej w ten sposób: „Te dowody Boskiego kierownictwa są mi powierzone, a ja jestem gospodarzem, zarządcą. Pozycja, w której się znajduję, pozwoli mi być źródłem błogosławieństw dla innych ludzi, którzy nie zostali obdarzeni tak wielkimi dobrami. Tak naprawdę mam władzę w moich rękach, by uszczęśliwić i usprawnić życie wielu, a poprzez rozdzielenie mojego szafarstwa będę radował się bardziej, niż gdybym samolubnie zdecydował się zużyć te wszystkie dobra dla własnych celów lub zgromadzić je na własny użytek w przyszłości”.

Takie niesamolubne, hojne postępowanie nie tylko znalazłoby pochwałę od Pana Boga i umocniłoby „prawdziwe skarby” zgromadzone w niebie, lecz także byłoby najprostszą drogą do szczęścia tego człowieka. Przypowieść: *„Jeden daje hojnie, lecz jeszcze więcej zyskuje; inny nadmiernie skąpi i staje się tylko uboższy”* (Przyp. 11:24, BW) jest prawdziwa. Wiele osób odkryło, że gromadzenie ziemskiego bogactwa prowadzi do ubóstwa serca, podłości usposobienia, co unieszczęśliwia tego, który takim się staje i jest mocno potępiane przez Tego, w którego posiadaniu są nasze wieczne interesy, dobra i bogactwa. Natomiast ten, który – w zgodzie ze swoim wyrozumieniem – używa powierzonych mu ziemskich dóbr, zyskuje sobie przez to nagrodę w postaci aprobaty ze strony tych, z którymi ma do czynienia i poprzez Pańskie cudowne zarządzenie w Chrystusie rozwijanie ducha miłości staje się najważniejszym czynnikiem w osiąganiu przez niego wiecznej radości i błogosławieństwa.

W celu zilustrowania niepewności tak samolubnych kalkulacji nasz Pan mógł zakończyć tę przypowieść, mówiąc, że ten bogaty człowiek stracił wszystkie swoje bogactwa i stał się nędzarzem w wyniku jakiegoś nieszczęścia, na przykład wojny lub pożaru. Pan mógł przedstawić go też jako ofiarę odrażającej choroby, w której nawet ogromne bogactwa nie mogły nabyć mu towarzystwa innych osób, przez co mógłby cierpieć pragnienie, mimo że posiadałby tak wiele. Jednakże nasz Pan zdecydował, że przypowieść ta zakończy się nagłą śmiercią tego bogatego człowieka, która przerwała jego życie w bogactwie, chęć zatrzymania wszystkich dóbr dla siebie i egoistyczne wykorzystywanie ich dla własnej przyjemności. *„Duszo, [...] odpocznij”* itd., wyraża myśl: Moje ego, odpocznij, najedz się, napij się, itd.

Nasz Pan, by podkreślić wagę tej lekcji, stawia następnie pytanie: Czyje więc powinny być te rzeczy? Ktokolwiek je posiądzie, ich poprzedni właściciel nie może już się nimi dłużej cieszyć; będzie on naprawdę biedny, ktokolwiek posiadłby jego majętności; gdyż jest to wszystko, co posiadał; poświęcił on swoje myśli, wysiłek i każdą umiejętność na gromadzenie pieniędzy i uczestniczenie w samolubnych przyjemnościach, nie był natomiast hojny w stosunku do Pana Boga – nie był hojny w dobrych uczynkach – nie zgromadził skarbów w niebie. Jego życie to porażka; w przyszłym życiu okaże się nędzarzem, jeśli chodzi o wysokiej jakości rozwój umysłowy i moralny. Rozpocznie je z bagażem samolubstwa, z którym do pewnego stopnia się urodził, lecz podczas swojego życia ogromnie je rozwinął poprzez egoistyczne życie. Jego bagaż samolubstwa będzie w przyszłości utrudniał mu wysiłki w osiągnięciu prawdziwej szlachetności, kiedy będzie starał się dojść do doskonałości pod łaskawymi rządami Królestwa Tysiąclecia.

Mimo że Pan Jezus w tej przypowieści przedstawia osobę chciwą jako kogoś, komu powiodło się gromadzenie bogactw, w rzeczywistości większość zachłannych osób nigdy nie osiągnęła sukcesu; ale ich samolubstwo nie jest wcale bardziej usprawiedliwione przez to, że im się nie udało. Myślą w tym wypadku jest to, że jeśli zachłanna osoba, która odniosła sukces, popełnia żałosny błąd życiowy, o ile gorszy upadek będzie osoby zachłannej, która nic nie zgromadziła, zarówno w tym życiu, jak i w tym, które ma nadejść!

Nasz Pan, zwracając się w tym momencie do swoich uczniów, przekazał im wyjątkową lekcję, która stosowała się tylko do nich, a nie do zgromadzonego tłumu. Dosłownie tłumacząc ją, brzmi ona następująco: Nie martwcie się sprawami dotyczącymi życia ziemskiego, jak jedzenie i ubiór. Myślcie raczej o życiu, które nadejdzie; pamiętajcie, że ten obecny stan jest, z Boskiego punktu widzenia, stanem śmierci. Weźcie pod uwagę, że w was, którzy wierzycie, nowe, wieczne życie już się rozpoczęło i jeśli będziecie wiernie starać się w panujących obecnie warunkach żyć dla tego nowego życia, a nie dla ciała, zostanie ono udoskonalone w pierwszym zmartwychwstaniu. Myślcie więcej o waszych ciałach niż o tym, co je przyodziewa; myślcie więcej o waszym życiu niż o pokarmie, który obecnie je podtrzymuje. Pan Bóg jest w stanie dać doskonałe życie, doskonałe ciała oraz doskonałe warunki, i chce je dać tym, którzy wierzą we Mnie, którzy naśladują moje ślady i mają moją aprobatę. Powodem, dla którego nie musicie martwić się o te doczesne rzeczy, o które (siłą rzeczy) martwi się świat, jest to, że doszliście do harmonii z Panem Bogiem, zostaliście przyjęci do Jego rodziny. Wierząc we Mnie, otrzymaliście *„prawo stać się dziećmi Bożymi”* (Jan 1:12). Jako dzieci Boże, mając w sobie nowe życie, musicie zrozumieć, że wszystko związane z obecnym życiem jest nic niewarte w porównaniu z przyszłością i wiecznymi sprawami. Musicie pamiętać, że poświęcając się, aby stać się moimi uczniami, według woli Ojca, zrezygnowaliście ze wszystkich zainteresowań i spraw na rzecz Jego wybitnej mądrości. Cieszcie się więc; nie martwcie się, wiedząc, że tak długo, jak we Mnie pozostajecie i naśladujecie Mnie, wasz Ojciec Niebieski wie, czego potrzebujecie, wcześniej niż Go o to poprosicie, i może, a także chce, dać wam to, co najlepsze.

Jeśli więc Boska opatrzność pokieruje tak, że będziecie biedni całe życie, przyjmijcie to jako najlepsze dla siebie warunki według Bożej mądrości; pamiętając, że to nasz Zbawiciel strzeże naszych przyszłych, wiecznych interesów i dozwolenie na takie doświadczenia w obecnym życiu będzie dla nas najkorzystniejsze oraz doprowadzi nas prosto do wiecznych dóbr i przywilejów, a to jest najlepsza miara.

Watch Tower

R-2685 (1900 r.) „Straż”